

Kraków, 5 maja 2024 r.

prof. dr hab. Jakub Polit

Uniwersytet Jagielloński

Instytut Historii

**Recenzja rozprawy doktorskiej pana magistra Michała Nowosada-Księżkowskiego, *Drugi kryzys berliński i kubański kryzys raketowy w świetle prezydenckich raportów wywiadowczych*, napisanej pod kierunkiem dra hab. Jana Pisulińskiego, prof. UR, Rzeszów 2024, ss. 249.**

Stwierdzenie, że świat w którym żyjemy ukształtowała zimna wojna, jest truizmem. Rozprawa doktorska Michała Nowosada-Księżkowskiego dotyczy dwóch spośród kilku jej najgorętszych epizodów (równać się z nimi mogą tylko pierwszy kryzys berliński i wojna w Korei, bo chyba szczytowy moment wojny Yom Kippur już nie). Dotyczy także jednego z najślawniejszych – choć wahać się można, czy największych – prezydentów USA. Traktuje wreszcie o wpływie wywiadu na bieg dziejów i nie ma odpowiednika w polskiej historiografii. Wszystko to musi budzić zainteresowanie już przed lekturą i czyni zbędne pytanie o wagę podejmowanej problematyki.

Rozprawa nie jest monografią obu wymienionych w tytule kryzysów. Te ostatnie omawiała już wielokrotnie historiografia, zwłaszcza anglosaska (bo niekoniecznie polska) i dobrze, że autor nie uległ pokusie by raz jeszcze szerzej przypomnieć ich przebieg. Chodzi o ukazanie, w jakiej mierze na decyzje podejmowane przez przywódcę supermocarstwa wpływały raporty wywiadowcze – i to raporty ograniczone do jednego, specyficznego źródła, a mianowicie codziennych raportów przeznaczanych tylko dla prezydenta, tzw. President's Intelligence Checklist i President's Daily Brief (dalej PICL). Ów zbiór dokumentów stał się dostępny stosunkowo niedawno (w 2015 r.), a pierwszym lokatorem Białego Domu dla którego był przeznaczony był John Fitzgerald Kennedy. Choć od czasu Baracka Obamy (dokładnie od 2014 r.) teksty, o których mowa, dostarcza się prezydentowi w formie elektronicznej, ich znaczenie nie ulega wątpliwości; nawet ci szefowie państwa amerykańskiego, którym zarzucano niechęć do wytężonej pracy, te akurat papiery na pewno wertowali osobiście. Skupienie uwagi na akurat Kennedym, poza faktem, że właśnie on stawiał czoła wspomnianym dwu wielkim kryzysom i był pierwszym prezydentem mającym do czynienia z PICL jest właściwy z jeszcze jednego powodu. Otóż „JFK” jak mało który jego poprzednik był osobiście zaangażowany w stosunki międzynarodowe, a jego sekretarz stanu, dość bezbarwny Dean Rusk, powtarzać lubił (zresztą za swym mistrzem George'em Marshalllem), że „politykę zagraniczną prowadzi prezydent”.

Oprócz PICL autor korzystał ze zdigitalizowanych zbiorów trzech archiwów, z których najważniejsze były kolekcje CIA oraz ze źródeł drukowanych. Niektóre z tych ostatnich (dokumenty o polityce zagranicznej USA, powszechnie znane pod skrótem FRUS) odegrały w pracy dość istotną rolę, inne – jak sławny (czy osławiony) raport komisji Warrena – tylko symboliczną. Źródłowym trzonem rozprawy pozostaje PICL i na tym polega jej największa wartość.

Słów parę trzeba rzec o wykorzystanej literaturze przedmiotu. Zaczynając od pochwały – autor nie uległ pokusie łatwego a zbędnego rozbudowania bibliografii o tomy zbędne, na przykład niezliczone biografie Kennedy’ego i tylko nieco mniej liczne monografie tytułowych kryzysów. Jest to wszakże niemal wyłącznie bibliografia w języku angielskim: wyjątek stanowi raz zacytowany zbiór dokumentów niemieckich oraz (zacytowane trzy razy) związane wspomnienia Aleksandra Aleksiejewa. Wobec specyfiki pracy, trudno z tego czynić istotny zarzut, choć – zważywszy na charakter oby kryzysów – przydałoby się więcej optyki sowieckiej. W jakiejś mierze lukę tę zapełniają obszerne, trzytomowe wspomnienia Nikity Chruszczowa, ukazujące jaką wiedzą dysponował główny adwersarz Kennedy’ego.

Zaskakuje wykorzystywanie anglojęzycznych oryginałów prac dostępnych w języku polskim. Chodzi o głośne wspomnienia Roberta Kennedy’ego *Trzydzieści dni*, dzieła o zimnej wojnie pióra Johna Lewisa Gaddisa (mam na myśli historię tej wojny i refleksje na niwie dokumentów *Teraz już wiemy*), dotyczącą teź problematyki monografię dwóch sowieckich badaczy Władysława Zuboka i Konstantina Pleszakowa, przemyślenia Tony’ego Judta na temat XX wieku, czy – co szczególnie ważne z uwagi na temat – syntezę Christophera Andrew noszącą w polskim wydaniu tytuł *Tylko dla oczu prezydenta. Od Washingtona do Busha – amerykańscy prezydenci i tajne służby*. Pierwszy tom znanej i cytowanej przez Autora (na s. 29, oczywiście z angielskiego) serii *The Cambridge History of the Cold War*, redagowany przez Melvyna P. Lefflera i Odda Arne’a Westada, został wydany w 2017 r. w Oświęcimiu przez oficynę Napoleon V. Oczywiście często lepiej pracować z wydaniem oryginalnymi, i to z różnych względów (np. tylko one są pełne, tłumaczenie jest złe) ale przyczynę tego faktu warto wymienić, choćby dla sparowania pewnie niesprawiedliwego zarzutu, że autor nie wie o istnieniu polskich przekładów. Natomiast jako osobiliwość należy odnotować cytowanie klasycznej pracy Alexisa de Tocqueville’a (Francuza...) o *Demokracji w Ameryce* z wydania anglojęzycznego, i to z roku... 1845. (Przekład polski, poza książkowymi, jest dostępny w Internecie).

Kolejna uwaga dotyczy (słabego) uwzględnienia w bibliografii opracowań w języku polskim. Mimo wszystko należało je chociaż zasygnalizować, acz, naturalnie, odnośnie zagadnienia (w ścisłym jego znaczeniu) o którym traktuje książka autor jest prekursorem. Skoro wymieniona został nader ogólny (acz przydatny) zarys Piotra Ostaszewskiego o stosunkach międzynarodowych, to warto byłoby wymienić chociaż prace Jakuba Tyszkiewicza. Przynajmniej dwie z nich (*Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Polski w okresie rządów Johna F. Kennedy’ego*, Wrocław 2011 i *Sojusz między USA a RFN w okresie zimnej wojny w treściach propagandy prasowej polskich komunistów*, w: *Propaganda w PRL i NRD. Tematy-instytucje-kampanie*, Wrocław-Warszawa 2019) korespondują z tematyką rozprawy, a na pewno górują nad kilkakrotnie cytowaną (ale w Bibliografii pominiętą, pewnie

przez przypadek) książką Longina Pastusiaka *Kontynuacja i zmiany*. Na temat castrowskiej Kuby i jej stosunków z USA na pewno przydatne by były kompetentne prace napisane lub redagowane przez Marcina Gawryckiego. Ponieważ zaś doktorant kilka razy porusza w swej rozprawie wątek postawy władz PRL, stwierdzić trzeba, iż także na ten temat istnieją studia cząstkowe. Wymienić tu można choćby artykuł Krzysztofa Kiecia *Dyplomacja PRL wobec kryzysu karaibskiego 1962 r.* (Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica, 106/2020) i Adama Dziuby *Czy jutro wybuchnie wojna? Władze i społeczeństwo w czasie kryzysów berlińskiego i kubańskiego z lat 1961-1962* (na przykładzie województwa katowickiego) (Polska 1944/45-1989. Studia i materiały, XVII, 2019). Z prac tych wynika, nawiasem mówiąc, iż Chruszczow niemal wcale nie wyjaśniał nominalnym sojusznikom swoich zamiarów (w ostatecznym rozrachunku nawet... Fidelowi Castro) podczas gdy Kennedy konsultował się ze sprzymierzeńcami (tymi naprawdę się liczącymi) i mógł liczyć na ich wsparcie. Jeśli idzie o większe uwzględnienie prac w języku polskim, chodzi nie tylko o szacunek dla dorobku kolegów po fachu: wszak Autor poświęca nieco uwag postawie władz PRL, zwłaszcza wobec kryzysu berlińskiego.

Pewną polemikę wzbudza przyjęta przez Michała Nowosada-Księżkowskiego (acz nieco mimochodem) definicja zimnej wojny. Czy były to tylko, jak czytamy na s. 28 „chłodne, quasi-wojenne stosunki między [dawnymi] sojusznikami”? Tak rozumiana *Cold War* nadawałaby się na określenie i innych relacji w XX w. (na przykład stosunków między Londynem a Moskwą w ciągu dwóch lat przed ich zerwaniem w 1927 r.). Konfrontacja USA-ZSRR miała jednak pewien istotny, dodatkowy element. Prócz tego, że była „wojną w której się nie strzela” (strzały wymieniali między sobą jedynie satelici obu stron podczas „zastępczych wojen” na obszarze trzeciego świata”) prowadzona była między jedynymi globalnymi supermocarstwami, w warunkach bezprzykładnej polaryzacji świata, sprawiającej, że nikogo nie stać było ani na (prawdziwą) neutralność, ani na odgrywanie roli „trzeciej siły”. Rywal był poza tym przeciwnikiem nie tylko wojskowym, ale i ideologicznym, wręcz kulturowym.

Rozprawa jest dobrze skonstruowana. Trzy (tylko) rozdziały to omówienie specyfiki PICL jako źródła (rozdział pierwszy), potem omawiane są pierwszy kryzys berliński i kryzys kubański. Jak na monografię ponad dwustustronicową (abstrahując od wstępu i bibliografii) rozdziałów tych nie jest za wiele i są dość obszerne (czy nie za bardzo?), ale mankament równoważą liczne i sensownie zatytułowane podrozdziały. Przydatne – także dla recenzenta – są wyodrębnione podsumowania w obu rozdziałach zasadniczych (drugim i trzecim). Dobrze, iż Autor (a tak się często zdarza) nie omawiał przez czas dłuższy we wstępie czym zimna wojna była, jakie były jej wcześniejsze etapy i kim był Kennedy (a także na przykład Chruszczow czy Fidel Castro). Tu wystarczy odesłać czytelnika do literatury.

Jak już wspomniano, fundamentem rozprawy są zasoby PICL. Autor wykonał ogromną pracę, przeorywając się przez nie i stwierdzić trzeba, iż porusza się wśród tych materiałów swobodnie. Przekonująco dowodzi, iż raporty PICL, będące „prawdopodobnie szczytowym osiągnięciem technik wywiadowczych owych czasów” służyły „jako nieocenione źródło informacji dla prezydenta Stanów Zjednoczonych, pomagając mu w dużym stopniu skutecznie nawigować przez obydwa kryzysy, będące jednymi z najtrudniejszych okresów

XX wieku” (s. 227), i że dokumenty owe posiadają „unikalny status głównego źródła informacji przy podejmowaniu decyzji przez prezydenta” (s. 228). Z całą pewnością „JFK” wertował je uważnie, zapewne więcej niż raz; wzmianka o znajdującej się na jednym z nich odręcznej, przeznaczonej dla męża zapisce Jacqueline Kennedy sugeruje, iż prezydent zabierał owe notatki także do swych prywatnych apartamentów (jeśli urzędujący szef państwa takowe w ogóle posiada).

Oдноśnie wiarygodności PICL (w sensie: czy trafnie przedstawiały one intencje sowieckie) Michał Nowosad-Księżkowski jest dość powściągliwy. Na s. 126 waha się z odpowiedzią, czy co do kryzysu w Berlinie raporty „dostarczyły prezydentowi kompleksowej informacji”. Z jednej strony wskazuje, iż analitycy „przekazywali Kennedy’emu jedynie swoje domysły lub luźnie prognozy” (s. 98), dodając wszakże, iż wynikało to z jego inicjatywy, bowiem „prezydent oczekiwał także tego typu doniesień” (tamże), zaś wspomniani analitycy „otwarcie informowali Kennedy’ego między innymi o niedoskonałościach materiałów wywiadowczych” (s. 215). Zauważa, iż w czasie „operacji Anadyr” (przewiezienia rakiet z ZSSR na Kubę) „podjęte przez Sowieców działania, mające wprowadzić w błąd zarówno zachodni wywiad, jak i niższe kadry dowódcze w ZSRS, w ograniczonym zakresie przynosiły (...) skutek” (s. 215). Z drugiej jednak strony stwierdza, iż po doniesieniach zawartych w PICL „Amerykanie byli w gruncie rzeczy przekonani, że Sowieci nie podejmą realnej próby wypchnięcia ich z Berlina Zachodniego, nawet jeśli zwiększą swoją kontrolę nad miastem” (s. 125), a przekonanie to okazało się przecież trafne. W wypadku Kuby, choć w raportach „zabrakło konkretnych dowodów na obecność na Kubie broni ofensywnej” (s. 222), to jednak przecież „dzięki analizom zawartym w President’s Intelligence Checklist, John F. Kennedy wiedział, że Chruszczow w przesyłanej korespondencji okłamywał go co do swoich intencji i działań” (s. 198). Owszem, wywiad amerykański skompromitował się przygotowując operację w Zatoce Świń, ale operacja ta przygotowana została w erze Eisenhowera, przed epoką PICL, a „Prezydent po tym wydarzeniu przestał czytać Biuletyn Wywiadu, co było jedną z przyczyn powstania President’s Intelligence Checklist” (s. 135). Werdykt, acz – jak wspomniano - ostrożny, jest pozytywny: „wnioski z lektury President’s Intelligence Checklist każą nam jednak nie zgodzić się z dalej idącą tezą, postawioną między innymi przez Tima Weinerja, iż Biały Dom nie posiadał istotnych informacji o strategicznych posunięciach ZSRS” (s. 225).

Z oceną tą wypada się zgodzić. Szkoda wszakże, iż Autor nie postawił dodatkowych pytań, a przynajmniej, że nie wyartykułował ich wystarczająco mocno. W jakiej mierze lektura tego specyficznego, codziennego biuletynu wpływała na decyzje prezydenta? Czy potrafił on wystarczająco oddzielić „twarde fakty” od owych (wspomnianych już) „domysłów” a także „pogłosek”? Jest oczywiste, że także z racji młodego wieku, „JFK” miał nieporównanie mniejsze doświadczenie polityczne od swych poprzedników: jako jeden z niewielu prezydentów nie pełnił wcześniej żadnego urzędu państwowego (owszem, zasiadał w Kongresie). Pod tym względem przeszłość Eisenhowera (który jako wódz naczelny, jak ironizował jego były szef MacArthur, nie tyle dowodził, co „bywał na herbatkach z królami i królowymi”) była znacznie bardziej obiecująca, podobnie jak Trumana (były wiceprezydent), nie mówiąc już o Rooseveltcie. Czy więc Kennedy kierował się „pogłoskami”? Oczywiście

posiadał inne niż PICL źródła informacji (choćby raporty ambasadorów, informacje od członków rządu, takich jak sekretarz stanu Rusk, ale także jego własny brat Robert), ale nie mógł ich regularnie wertować, choćby z powodu ich objętości i braku czasu. Sytuacje, gdy jeden z najpotężniejszych ludzi świata czerpie swe wiadomości od ludzi *de facto* przypadkowych opisane zostały w historiografii (na smutnym przykładzie sprawy polskiej) odnośnie Franklina Delano Roosevelta. Powszechnie znana jest (a może nawet wyolbrzymiana) rola jaką w opisywanych wydarzeniach odegrał Oleg Pienkowski (wzmiankowany zresztą przez Autora na s. 77, ale tylko w związku z kryzysem berlińskim); warto zapytać, jakimi kanałami jego informacje trafiały do „JFK”. Czy więc autorzy PICL (a może i inni członkowie otoczenia, na przykład wymieniony przez Nowosada „starszy doradca wojskowy” gen. Chester V. Clifton), w jakiejś mierze manipulowali młodym prezydentem, wykorzystując (paradoksalnie) jego mocną wiarę we własne siły? Kennedy, który po Zatoce Świń przestał czytać Biuletyn Wywiadu (była już o tym mowa) nigdy nie stracił wiary w PICL. Czy słusznie?

Prześlizgnięcie się przez Autora nad tą sprawą trudno sprowadzić do kategorii błędu. Niemniej sprawa ta pozostawia pewien niedosyt i jest – w moim przekonaniu – jednym z większych mankamentów rozprawy.

Jednakże w pracy pada wiele stwierdzeń bez wątpienia słusznych. Autor ma całkowitą rację, iż fatalny początek rozgrywki z castrowską Kubą, acz ostatecznie obciążający politycznie Kennedy’ego (bo on był wtedy prezydentem) zawiniony został przez administrację chwalonego zwykle za roztropność Eisenhowera. Nie chodzi tylko o to, że poprzedni prezydent „w spadku zostawił swojemu następcy plan, którego realizacja rzuciła się cieniem na wiarygodność Stanów Zjednoczonych” (s. 133; oczywiście chodzi o Playa Girón) bo plan taki można było – przynajmniej teoretycznie – ulepszyć lub całkowicie porzucić. Gorzej, że „Ike” (o czym doktorant już nie pisze) dosłownie w ostatnich dniach swej obecności w Białym Domu zerwał stosunki dyplomatyczne z Kubą, nastawiając zegarową bombę, mającą wybuchnąć już za cudzego urzędowania. Nawiasem mówiąc, problematyczne jest stwierdzenie, iż za Eisenhowera USA „wspierały Batistę” (s. 131) skoro, jak sam Autor napomyka na tejże stronie, Castro przedstawiany był nie tylko w mediach, ale i w raportach jako romantyczny „lider ruchu studenckiego” zaś Batista (o czym się już nie dowiemy) miał fatalną prasę nie tylko wśród opinii publicznej, ale i w Białym Domu.

Ciekawe jest stwierdzenie, iż w 1962 r. brak było we Wschodnim Berlinie i w NRD w ogóle poważniejszych ruchów wojsk sowieckich. Potwierdza to przekonanie, że ostentacyjne parcie Chruszczowa do podpisania traktatu pokojowego z samą NRD (co oczywiście implikowałoby próbę zmiany statusu Berlina Zachodniego) było tylko polityczną demonstracją. Nawiasem mówiąc wszystko wskazuje na to, iż głośne mianowanie Iwana Koniewa głównodowodzącym sił sowieckich w Niemczech też było taką demonstracją, a nie, jak mniemało PICL (czy także Autor?) „angażowaniem się w sytuację w sposób coraz bardziej agresywny” (s. 120); w ZSRR ów marszałek o sławnym nazwisku był już faktycznie odstawiany na boczny tor. Informacje, że Kennedy w dniach kryzysu berlińskiego nie przejmował się zbyt stanowiskiem rządu Adenauera potwierdza stałe lekceważenie przez prezydenta tych sojuszników, których uważał za mniej znaczących (jak Portugalii w roku

wojny o Goa, a zwłaszcza Wietnamu Południowego). W ten sposób traktowana była również Turcja, co Autor dobrze ukazał na s. 186-197; rozgoryczenie Ankarę z tego powodu dobrze naświetla wydana świeżo (źródłowa) rozprawa Karoliny Wandy Olszowskiej.

Ciekawe są rozszanięte po tekście, skądinąd nieliczne, uwagi na temat postawy władz PRL. Amerykanie doceniali także źródła informacji ulokowane w Warszawie. Czy jednak słuszna jest sugestia Autora, że Gomułka starał się wpływać na Kennedy'ego dając do zrozumienia, że Warszawa nie chce eskalacji konfliktu? To chyba zbyt śmiałe stwierdzenie.

Wspominałem nieco wyżej o uczuciu badawczego niedosytu. Wyraźnych błędów jako takich rozprawa chyba nie zawiera, co na pewno dobrze świadczy o kompetencjach jej Autora. Sporo jest za tym – jak to często bywa – twierdzeń co najmniej dyskusyjnych. Niektóre nie wychodzą poza normalną różnicę zdań między historykami. Niemniej nie zawsze. Na stronach 63-65 Autor wylicza zawarte w PICL obszary uznane za zasługujące za szczególną uwagę prezydenta ze względu na bezpieczeństwo jego kraju. Czy rzeczywiście Berlin (a nie cała kwestia niemiecka) zasługuje tu na osobny punkt, podczas gdy komunistyczne Chiny – świeżo po wojnie w Korei i dwóch kryzysach tajwańskich – nie zasłużyły sobie nawet na punkt „własny”, a tylko pomieszczenie w punkcie „Daleki Wschód”? Czy tak sprawę tę postrzegał Kennedy, który II wojnę światową spędził walcząc na Pacyfiku, a karierę w Kongresie zaczynał płomiennymi przemówieniami o „utracie Chin” przez USA? Przypomnijmy że w latach 50. i 50. wojna USA z ChRL wydawała się znacznie bardziej prawdopodobna niż ich wojna z ZSSR. Czy reżim sowiecki po śmierci Stalina można określić jako „autorytarny w istocie” (s. 71), a nie totalitarny? Terror oczywiście się zmniejszył, ale jeśli porównamy porządki w „Kraju Rad” z panującymi dwie dekady wcześniej w faszystowskich Włoszech, których ustrój zwykle jest uznawany za totalitarny, to wnioski muszą być oczywiste. Wyrażenie „oficerowie wojskowi” (s. 54) jest w języku polskim pleonazmem (owszem, po angielsku „officer” może oznaczać urzędnika nie należącego do armii). „Kongresy partii” sowieckiej (s. 72) nazywa się w polskiej historiografii zjazdami. Niektórzy politycy amerykańscy (w tym i analitycy wywiadu) dopatrzeć się chcieli w Chruszczowie raczej chyba realisty, a nie, jak powiada autor „racjonalisty” (s. 100). Wątpić można, czy już w 1960 r. istniały „specjalne relacje” między USA a Izraelem (s. 102), pomijając oczywiście emocjonalne zaangażowanie części społeczeństwa amerykańskiego. Podczas kryzysu sueskiego w 1956 r. Eisenhower zajął stanowisko proegipskie (a więc antyizraelskie), a Holocaust (sam termin zresztą szerzej nie był kojarzony) postrzegany był, jak za Roosevelta i Trumana, nie jako najstraszniejsza zbrodnia II wojny światowej, ale jako jedna z wielu zbrodni *nazis* popełniona na „demokratkach z różnych krajów” (zmianę optyki zapoczątkował proces Eichmanna, ale na dobre nastąpiła ona dopiero u schyłku lat 60.). Nie była to specyfika amerykańska. Przypomnijmy, że w sławnej, do dziś użytecznej, a wydanej w 1952 r. biografii Hitlera pióra Alana Bullocka Holocaust nie jest szczególnie eksponowany.

Stwierdzenie (s. 129) iż Doktryna Monroe stanowiła nie tylko „manifestację polityczną zmierzającą do ograniczenia zaangażowania USA w sprawy kontynentu europejskiego i europejskie kolonie” ale i stwierdzenie, że „że zachodnia półkula znajduje się w wyłącznej amerykańskiej strefie wpływów” jest prawdziwe dla czasów Kennedyego, ale fałszywe

odnośnie czasów jej powstania (zaś doktorant wyraźnie wspomina o „kadencji piątego amerykańskiego prezydenta”). W chwili proklamowania doktryny nie minęło jeszcze dziesięć lat od czasu gdy stolica USA została zdobyta i spalona przez wojska europejskiego, kolonialnego mocarstwa, a jeszcze w okresie międzywojennym zasięg przeważających wpływów Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej kończył się z grubsza na rejonie Morza Karaibskiego; obszary położone dalej na południe stanowiły sferę wpływów (czasem wręcz bezkonkurencyjnych) Wielkiej Brytanii. Gdy na s. 182 Autor pisze (słusznie), że w czasie kryzysu rakietowego „europejscy sojusznicy, w tym przede wszystkim Wielka Brytania i RFN także poparły działania amerykańskiej administracji” warto by dodać, iż zdecydowanie poparł je także de Gaulle (którego stosunki z Kennedym były co najmniej dobre, także z powodu płynnie mówiącej po francusku pani prezydentowej). Twierdząc, trafnie zresztą, iż decyzja o wzniesieniu muru w Berlinie „była ściśle chronioną tajemnicą” (s. 124) Autor powołuje się na wspomnienia Chruszczowa, które eks-I sekretarz (abstrahując już od jego prawdomówności) nagrywał na taśmę po latach, nie mając dostępu do dokumentów. Otóż w języku polskim – nie mówiąc już o innych – wydano dwie (niezłe) biografie sowieckiego przywódcy i przynajmniej do jednej z nich, pióra Williama Taubmana, warto by odesłać czytelnika.

Doktorant słusznie moim zdaniem dystansuje się (ss. 225-226) od skrajnie negatywnych ocen skuteczności CIA, za Pawłem Laidlerem sceptycznie przyjmując druzgocące opinie Tima Weinerja (raczej publicysty historycznego niż historyka) z jego pracy *Dziedzictwo popiołów*. Może warto tu było powiedzieć rzecz oczywistą: w czasie zimnej wojny sama natura rywalizujących ze sobą systemów dawała „asymetryczny przywilej” stronie sowieckiej i w ogóle komunistycznej. O ile agenci KGB działali w środowisku otwartym, w warunkach relatywnie swobodnego przepływu informacji pochodzącej z wielu niezależnych źródeł, o tyle ich adwersarze operować musieli w świecie niezwykle (zwłaszcza z ich punktu widzenia) kontrolowanym i izolowanym, gdzie potencjalnych informatorów trudno było pozyskać nawet dużymi pieniędzmi (mieszkaniec ZSRR – nie mówiąc o ChRL – nie miał gdzie tych pieniędzy wydać, a samo ich wydawanie zwracać musiało uwagę). Podzielony Berlin i rejon Karaibów były wprawdzie specyficznymi, granicznymi placówkami, których mieszkańcy wykazywali niezwykłą w świecie komunistycznym ruchliwość (głównie jako uciekinierzy). Z tego samego powodu liczyć się jednak należało z obecnością w ich gronie komunistycznych dezinformatorów, pracujących na rzecz odpowiednich służb. Nawet w wypadku najcenniejszych, acz niesłychanie trudnych do znalezienia agentów ulokowanych relatywnie wysoko w obozie przeciwnika (znów wspomnieć trzeba *casus* Pieńkowski) istniała groźba zbyt wielkiego uzależnienia od wiadomości z tego źródła, tym bardziej, że przeciwnik mógł źródło zidentyfikować i „odwrócić” śląc informacje fałszywe. Nb. istnieją opinie, że Pieńkowski (aresztowany dokładnie podczas kryzysu kubańskiego) w swych ostatnich doniesieniach dla Amerykanów był już, ale akurat w tym wypadku całkowicie w zgodzie z własnym wyborem i sumieniem, sterowany przez KGB: sowieckie służby tajne dążyły do rozładowania dramatu, w który, w ich opinii, wepchnęły ich kraj niepoczytalne ambicje Chruszczowa.

Rozprawa pisana jest dobrym, zrozumiałym i wyważonym językiem. Liczba literówek, zresztą zwykle bardzo drobnych, jest stosunkowo niewielka. Zdarzają się natomiast powtórzenia; przykładowo, w zdaniach otwierających rozdział pierwszy dwa razy pod rząd użyte jest sformułowanie „w niniejszej pracy” (s. 28). Nie ma to większego znaczenia odnośnie naukowego znaczenia rozprawy, ale zgrzyty takie powinny być usunięte w przypadku jej ewentualnego wydania drukiem. Na wydanie takie dzieło Michała Nowosada-Księżkowskiego bez wątpienia zasługuje.

Reasumując: rozprawa doktorska *Drugi kryzys berliński i kubański kryzys raketowy w świetle prezydenckich raportów wywiadowczych* jest pracą solidną, dobrze skonstruowaną i napisaną. Nie posiada właściwie odpowiednika w polskiej historiografii i to pod względem najważniejszym – rodzaju wykorzystanych źródeł. Ma swoje słabsze strony, a najbardziej rozczarowuje – paradoksalnie – to, czego w niej nie ma. Niemniej na pewno wnosi do zagadnienia coś nowego, a jej inne, sygnalizowane w tej recenzji, mankamenty mają drugorzędne znaczenie.

### **Konkluzja:**

Stwierdzam z przekonaniem, że rozprawa doktorska pana mgr Michała Nowosada-Księżkowskiego jest oryginalnym rozwiązaniem problemu badawczego, zawiera wszystkie wymagane elementy składowe pracy doktorskiej i spełnia stawiane jej wymogi formalne, określone w art. 187 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. 2023, poz. 742). Wnoszę o dopuszczenie pana mgr Michała Nowosada-Księżkowskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

*Jakub Polak*